# ŁAD BOŻY
TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

Rok 8 — Nr 2 (305) Włocławek, 20 stycznia 1952 r. Cena 60 gr.


„Bracia: Przyobleczcie się jako wybrani Boży, święci i umiłowani, w tkliwe miłosierdzie, w dobroć, w pokorę, w cichość i cierpliwość. Znoście jedni drugich i wybaczajcie sobie, jeśli kto ma skargę przeciw komu: jako Pan przebaczył wam, tak i wy. A ponad to wszystko miejcie miłość, która jest więzią doskonałości" (św. Paweł)

(Z lekcji niedzielnej)

# KOŚCIÓŁKI PODHALAŃSKIE

Do bardzo cennych zabytków życia polskiego i kultury narodowej należą między innymi stare, drewniane kościółki podhalańskie. Są one typowe dla Podhala i Podkarpacia, ściśle związane nawet z krajobrazem i typami osiedli wiejskich tej części Polski.

Twórcze wartości sztuki ludowej przejawiają się w takich drewnianych kościółkach. W nich wypowiedział się duch narodowej sztuki, mistrzów i artystów ludowych, którzy w drzewie pięknie rzeźbili, drzewo obrabiali, w drzewie najlepiej budowali i konstruowali wedle motywów i wzorów ludowych.

Budowa i konstrukcja kościółka drewnianego jest prosta. Konstrukcja takiego kościółka jest zrębowa, belki leżące jedna nad drugą, a na narożnikach łączone różnorodnymi zacięciami, np. w tak zwany rybi, albo jaskółczy ogon. Wieża ma inną konstrukcję, gdyż wsparta jest na każdym z 4 rogów na wysokich słupach, połączonych poprzecznymi i ukośnymi belkami, tzw. krzyżami i mieczami. W całej konstrukcji nie używano do łączenia gwoździ, lecz rolę tą spełniają kołki drewniane. Na powale kościółka widzimy rzeźbienia bądź to zwyczajne, polegające na żłobieniu na powierzchni drzewa, bądź też tzw. krystaliczne, które wycinania w drzewie, w formie ładnie rozwiniętych gwiazd, przedstawiają. Kościółek nakryty jest dachem gontowym, w środku którego wznosi się zazwyczaj mała wieżyczka. Dach ten jest wysoki i stromy, zbudowany na krokwiach, popodpieranych wielką ilością poprzeczek, krzyżujących się wzajemnie.



Kościółek podhalański

Jako typowe przykłady pięknych, podhalańskich kościółków podaję poniżej kilka z nich, w okolicy Rabki, które warto przy pobycie w tych stronach zwiedzić.

I tak w Rabce zobaczyć możemy piękny, w czystym stylu podhalańskim zachowany kościółek, fundowany przez Spytka Jordana, w roku 1565. Na zewnątrz kościółka Ogrojec z XVII wieku. Natomiast wewnętrzne urządzenia oraz malowidła pochodzą z XVIII wieku. Obecnie w kościółku tym mieści się Muzeum, posiadające bogaty zbiór sztuki ludowej, religijnej (świątki i obrazy) kompletny dział wyrobów garncarskich, oraz dział etnograficzny. Obok Rabki, w Chabówce, na szczycie góry Obidowej, przy drodze automobilowej Kraków — Zakopane znajduje się drugi, typowy podhalański kościółek. Jest to kościółek św. Krzyża, pochodzący z XVIII wieku, a zbudowany przez Jana Wielopolskiego, ówczesnego dziedzica Rabki. Na zewnątrz kościółka znajduje się piękny Ogrojec, od strony gościńca dobrze widoczny.

Niedaleko Rabki istnieje mały, prymitywny kościółek z XV w. w Olszówce. W nim widzimy cenny obraz średniowieczny, namalowany na kredzie. Również zobaczymy w nim bardzo bogatą i interesującą z punktu widzenia artystycznego polichromię z XVIII w.

Obok Mszany—Dolnej, we wsi Niedźwiedź istnieje kościółek w stylu podhalańskim, ufundowany przez Sebastiana Lubomirskiego w r. 1606.

Jednym z oryginalnych i ciekawych architektonicznie kościołków podhalańskich, to zanotować tu trzeba — jest kościółek św. Leonarda w Lipnicy Murowanej, w powiecie bocheńskim. Mała ta świątyńka zachowała w całej pełni swój specyficzny urok średniowieczny. Dookoła otoczona jest sobotami, wspartymi na krzyżowych słupach, a we wnętrzu posiada starą polichromię, 3 ołtarze — tryptyki i liczne stare obrazy.

St. Fischer, w broszurce pt. „Ziemia Bocheńska", porównuje kościółek pod względem wartości artystycznej z bardzo wartościowym kościółkiem w Dębnie, na Podhalu.

Wymienione kościółki podhalańskie drewniane — to tylko pewna ich liczba, to nie wszystko. Tych przepięknych i bogatych klejnotów naszej ludowej sztuki i architektury religijnej kryją w sobie jeszcze więcej południowe regiony Polski, zwłaszcza Podhale i Podkarpacie.

Pozatem piękne te kościółki drewniane, choć już nie typu podhalańskiego, niemniej jednak zupełnie konstrukcją i budową podobne, spotykamy w Sandomierskim, na Powiślu, Lubelszczyźnie a przede wszystkim na Śląsku.

Wszystkie te świątyńki stanowią rodzeństwo, tworząc wspólną grupę architektoniczną, oraz posiadając specjalne cechy charakterystyczne dla budownictwa drewnianego tego typu, w Polsce. — Te cechy, to konstrukcja zrębowowęgłowa i trójdzielny układ wnętrza.

Osobną grupę i osobną kartę w rozmieszczeniu, oraz w nasileniu tegoż rozmieszczenia, kościołków drewnianych w Polsce, zajmuje bezsprzecznie południowa część Śląska Górnego i Śląsk Opolski, gdzie według obliczeń konserwatora dr T. Dobrowolskiego znajduje się z górą 100 świątyniek drewnianych, stylowych.

Trzeba tu zwrócić uwagę, jak specjalnie charakterystyczny jest kult, z jakim ludność otacza opieką te stare pomniki swej rodzimej twórczości, które szanowane tutaj są, jak relikwie.

Niekiedy wieś, w której nie było kościoła, w tej starej świątyńce modli się i wysłuchuje odprawianych w niej nabożeństw.

Wszystkie one, prócz nadzwyczaj wartościowych wnętrz, rzeźb, malowideł i specjalnych architektonicznych wartości, pięknych wieżyczek, bramek ogrodzeń, w otoczeniu sędziwych lip i dębów, tchną pozatem niepowszednim urokiem i czarem.

**Dr Tadeusz Prus Wiśniowski**

### DELIKATNOŚĆ

Czy w salonie złoconym, czy pod niską strzechą,
Delikatność dobrego wychowania cechą.
Delikatnym ten tylko może się nazywać,
Kto umie chęć uprzedzać i myśli zgadywać.

# Zazdrość

Na jednym starym piecu wiejskim jest napis: „Gdyby nienawiść i zazdrość paliły się jak ogień, wtedy drzewo nie byłoby teraz tak drogie“. Tak, zazdrości jest wiele w świecie: zazdrość między rodzeństwem (przeważnie o spadek). O, zazdrości z żółta, wstrętna, głupią, pełną trucizny głową, gdyby ciebie nie było na świecie, wtedy piękniej byłoby na ziemi!

Zazdrość ma wstrętne oblicze, i mianowicie podwójnie wstrętne: smutne i wesołe.

Zazdrosny jest smutny, ponieważ bliźniemu dobrze się powodzi. Jest rozdrażniony z powodu szczęścia bliźniego; jest niezadowolony z własnego losu, jest ponury i rozgoryczony. Zazdrość niszczy człowieka; „próchnieniem kości — zazdrość“, mówi Pismo św. (Przysł. 14, 30). „Zazdrość i gniew ukrócają dni żywota“ (Przysł. 30, 26). Gdy Bóg ofiarę Abla przyjął, a Kaina nie, wtedy rozgniewał się ten tak bardzo, że twarz jego zapadła (Rodz. 4, 5). Malarz, który żył za czasów papieża Jana XXII, przedstawił nienawiść jako brzydką, pomarszczoną kobietę, która patrzy przez szkło powiększające i otoczona jest żmijami, które gryzą jej serce. Przez to chciał zaznaczyć, że zazdrosny uważa obce dobro za większe i lepsze, niż własne i że w swym sercu nigdy do spokoju nie dochodzi ze zgryzoty z powodu szczęścia bliźniego.

Żółta głowa zazdrości jest również niekiedy wesoła, mianowicie wtedy, gdy bliźnim źle się powodzi. Nie jest to prawdziwa radość, którą żywi, lecz radość ze szkody drugiego. Tak cieszą się niektóre dzieci w szkole, gdy drugie otrzymuje karę. Tak cieszą się nawet niektórzy dorośli, gdy drugi ma nieszczęście w stajni, w polu, w rodzinie lub w czym innym.

Zazdrość jest głupim towarzyszem. Jest głupia, bezcelowa, nie przynosi żadnej korzyści. Układ rzeczy nie zmienia się przez nią wcale; wszystko pozostaje, jak jest. Bliźni nie traci nic i zazdrosny nic nie zyskuje. Zazdrość jest tak samo głupia jak chciwość.

Najgłupsza jest zazdrość w miłości. Abraham od św. Klary mówi o niej, że jest ona trucizną małżeństwa, zabójczynią spokoju, udręką serca, tyranem sumienia, zaciemnieniem umysłu.

Zazdrość wydaje złe owoce.

Najpierw czyni ona bardzo małodusznym i małostkowym.

Ponadto prowadzi zazdrość do wielu innych grzechów.

Prowadzi szczególnie do grzechów przeciw piątemu przykazaniu, do braku miłości i nienawiści względem bliźniego, do uciskania go; prowadzi do gniewu, sporów i kłótni, owszem, nawet do morderstw i zabójstw. Widzimy to na Kainie. Najpierw zazdrościł swemu bratu i z tej zazdrości powstało, ponieważ jej nie opanował, rozgoryczenie i gniew na tle Abla. Kain nie zdusił w sobie tego gniewu, lecz żywił go w sercu, tak że przeszedł on w nienawiść, która rozbudziła w Kainie straszliwą żądzę usunięcia z drogi swego szlachetnego brata ulubieńca Boga. I ponieważ Kain nie przeciwstawił się tej żądzy mordu, tak doprowadziła go ostatecznie do przerażającego czynu, do zabójstwa brata. Zazdrość i nienawiść doprowadziła również faryzeuszów i uczonych w Piśmie do zamordowania Jezusa. Zazdrość i nienawiść tak zatwardziła ich serca i uczyniła bezlitosnymi, że nawet wobec umierającego Zbawiciela nie odczuwali współczucia, lecz śmiali się z niego.

Zazdrość prowadzi także do grzechów przeciw siódmemu przykazaniu, do nieuczciwości w handlu. Ponieważ zazdrosny nie może patrzeć, że innemu się dobrze w handlu powodzi, używa wszelkich sposobów, by mu zaszkodzić.

Także do grzechów przeciw ósmemu przykazaniu prowadzi zazdrość. Z zazdrości czyni się kłamliwe wypowiedzi o drugich i wydaje się oszczercze sądy. Z zazdrości pochodzą obmowy, szkalowania, oszczerstwa. W ogóle zazdrość usposabia po diabelsku. W księdze Mądrości (2, 24) czytamy: „A przez nienawiść diabła weszła śmierć na okrąg ziemi; a naśladują go ci, którzy stoją po stronie jego“.

Przy rachunku sumienia nad zazdrością musimy zastanowić się nad dwoma punktami: 1. Czy zazdrościłem drugim dobra i ich szczęścia? 2. Czy cieszyłem się, gdy się im źle powodziło? Czy życzyłem im zła? Rachunek sumienia nad tymi dwoma punktami róbmy gruntownie, aby zatrute korzenie zazdrości nie mogły w nas rosnąć.

**Wł. N.**

# W karnawale

Mój Boże — powie niejeden — co mnie karnawał. Dzieciom buciki trzeba zelować, podatki płacić, węgla dokupić. Ano tak, tak, ojcze i matko, rację masz, ale wspomnij jak to było piętnaście, albo dwadzieścia lat temu. Młodość ma swoje prawa. Więc się nie sprzeciwiaj i skoro się przydarzy jaka porządna zabawa albo w rodzinie wesele, nie broń synowi i córce! Godziwa rozrywka każdemu się należy, a i tobie w pogawędce z sąsiadami i przyjaciółmi czas mile może zejdzie. Skoro się młodzi bawić chcą, niech się bawią, ale pod okiem starszych. Przyzwoiciej to i po Bożemu, a kto tego okazuje się przeciwnikiem, znak nieomylny, że ma do tego swoje powody, które nie zawsze są całkiem uczciwe.

Niejedna panienka w czasie karnawału, choćby nie wiem jak była poważna, gdzieś na dnie serduszka marzy: a może teraz, może podczas tej zabawy poznam tego, który jest mi sądzony. Sam Pan Bóg rzekł, że niedobrze jest człowiekowi żyć samemu. Więc też chęć wstąpienia w związki małżeńskie nie jest ani zdrożna ani śmieszna, a łatwiej o porozumienie między młodymi podczas zabawy niż gdzie indziej.

Niestety, jak wiadomo sporo jest ludzi złych, przewrotnych, zawsze gotowych wykorzystać niedoświadczenie dziewczyny, by ją później wyśmiać i zaszkodzić na dobrej sławie. Dlatego lepiej a nawet konieczne jest, że dziewczyna bawi się pod czujnym i doświadczonym okiem matki czy opiekunki, że płochy młodzieniec czuje każdej chwili na sobie karcący wzrok ojca. Zabawy zabawami! Nie są one po to, by hulać całymi nocami, na mszę św. w niedzielę się spóźniać, pieniądze tracić bez miary albo broń Boże, przepijać.

Z zabaw wynikają nieraz znajomości, ze znajomości konkury — a te w interesie szczęścia dziecka muszą ze strony matek być dobrze rozważone i obserwowane. Nic tak bowiem nie szkodzi dziewczynie jak wielka moc konkurentów, z których żaden nie awansuje na męża. Łatwo ludzie posądzą ją o lekkomyślność i zbytnią zalotność i co za tym idzie — młodzieniec poważnie myślący do niej się nie zbliży.

Gdy warunki materialne lub inne przeszkody okazują się nie do przezwyciężenia, lepiej sprawę w porę przerwać, niż po czasie żałować i płakać, gdy zbałamucona dziewczyna zo-



W zamyśleniu nad przyszłością

stanie na koszu. Nieraz bywa, że zawiązana pomiędzy chłopcem a dziewczyną przyjaźń rokuje jak najlepsze widoki, czas jednak uchodzi i jakoś nie dochodzi do zaręczyn. Rodzice się frasują, panna w kącie łzy roni, a kawaler może już potajemnie z inną zamożniejszą na zapowiedzi nosi i huczne wesele sprawia. Jak temu zaradzić? Ano łatwo i nie łatwo. Gdy młodzian ze swym uczuciem przed światem się kryje, bogdankę wieczorami w sekrecie przed matką na przechadzki wodzi, przed ludźmi o niej skąpo albo wcale nie mówi, na ciężkie czasy narzeka, na siebie samego dużo pieniędzy traci, spotkanym przypadkowo rodzicom albo opiekunom dziewczyny mętne jakieś i niewyraźne daje odpowiedzi, najlepszy dowód, że o ożenku nie myśli. Nic to, że prawi jej samej najpiękniejsze i najczulsze słówka, że się na wszystkie świętości przysięga, że mu pieniądze i

# Jak Stefan się żeni

Mam doskonałą pracę we Wrocławiu i ładne tam mieszkanie, ale dostałem urlop i przyjechałem na swoją rodzinną wieś. A nie było tu już mnie od sześciu lat. Obleciałem zaraz krewnych, potem znajomych. Zwłaszcza ciekawiło mnie, co się dzieje ze Stefanem. Nie zastałem go za pierwszym razem, pracuje na tartaku, dobrze zarabia, bo to świetny mechanik. Chwyciłem go w domu za drugim dopiero razem.

— Co to — mówię — u ciebie takie pustki? Myślałem, żeś się ożenił?

— Nie ma z kim, bracie! — zawołał wesoło Stefan.

— Jak to nie ma z kim? Pełno dziewcząt wszędzie! Nie brak przystojnych, wykształconych.

— A tyś się ożenił? — odpalił filuternie Stefan.

— Nie... — I zawstydziłem się. — Ale przyjechałem tu się ożenić.

— Tu? Na wieś? A czy to we Wrocławiu nie ma panien?

Wiesz, dziewczęta są różne gdy jeszcze nie złapią chłopaka na męża, a zupełnie się zmieniają, gdy widzą, że są już żonami. I wtedy zmieniają się nie na lepsze, ale na gorsze. I to po kobiecie poznasz, nie po mężczyźnie. Jeśli niewiasta ma minę skwaszoną, to na pewno żona. Jeżeli uśmiecha się słodko i radośnie szczebiocze do mężczyzny, to z góry możesz ręczyć, że to jeszcze nie żona. Za dużo ze strony kobiet nadskakiwania przed ślubem, a za mało choćby zwykłej grzeczności po ślubie. Przy tym nie szkoda mi tych mężów, co to nie jednej kobiecie przed ślubem zawracali głowę i sami niewiele co są warci, ale żal tych, którzy naprawdę byli porządnymi chłopcami i rzetelnie, uczciwe chcą prowadzić życie małżeńskie, a dostali żony kompletnie niedbałe, niemiłe, nieuprzejme. Ja myślę, że jeżeli już kobieta chce się przymilać, nadskakiwać i sypać słodkimi oczami do mężczyzny, to nie dla obcych powinna być taką, ale dla męża. Bo przecież z tych obcych mężczyzn, to ona nie wie nawet, czy który by się z nią ożenił, a mąż, to jest ten wyjątkowy człowiek, który ją sobie właśnie wybrał na żonę i ją jedną chce uszczęśliwić, z nią całe życie spędzić, ją jedną wybrał sobie z tysięcy na towarzyszkę swego życia, na matkę dla swych dzieci. Widzisz, Stefan, trudno jest rozpoznać przed ślubem, kim się okaże dziewczyna po ślubie.

— Ano mamy przysłowie: „Jak się ożeni, to się odmieni" — zaśmiał się Stefan.

— Ale czy każdy się „odmienia"? — pytałem. I czy koniecznie na gorsze musi się odmienić? Ja ci się przyznam, Stefek, że wolałbym bardzo zmienić się na lepsze po ślubie. Chciałbym być naprawdę dobrym dla swej żony.

Tu Stefan roześmiał ze mnie „na cały regulator".

— Bracie! — krzyknął. — A czy ty musisz się jeszcze poprawić? Toś chłop jak złoto! Nie pijesz, łajdakiem nigdy nie byłeś, roboty pilnujesz, dobrze zarabiasz. Słyszę nawet, żeś jakąś szkołę wieczorową skończył? Wiesz, ja miałbym tu dla ciebie pannę... ale cóż, już zajęta!

— No?! Kogo? — i aż wstałem z zaciekawienia.

— Coś taki gorączka? Poczekaj! Zaraz, zaraz... Zresztą nic z tego nie będzie, bo ma tę dziewczynę już inny. Ale co to mi utkwiło w głowie z tego, coś mówił? Acha: czy się każdy po ślubie zmienia i to na gorsze? Widzisz tak, bracie... — tu się zamyślił mój kolega. Dziewczyny są często komediantki, ale przecież można uchwycić, czy która udaje, że jest dobrym materiałem na żonę, czy nie.

— No, jak to uchwycić?

— Trzeba dziewczynę widzieć na jej własnych „śmieciach", u niej w domu, u rodziców. Trzeba patrzeć, czy w domu jest ona grzeczna dla ojca, dla matki, dla braci, dla sióstr. Czy lubi im usłużyć. Czy zamiast się kłócić, woli łagodne, miłe słowo każdemu z domowników powiedzieć. Czy woli matce, bratu, siostrze pomóc, gdy tego potrzebują, niż za chłopakami latać. Czy lubi w domu dbać o porządek, w domu pracować, czy lubi dom. I czy dzieci kocha, czy się potrafi z nimi obchodzić.

Z taką się ożeń. **A. I.**

---

wyprawy nie w głowie — lepiej takiego adoratora w porę usunąć. Kto o założeniu rodziny uczciwie marzy, ten oka ludzkiego się nie boi, pieniędzmi ani wyprawą nie pogardza, w towarzystwie rodziny swej ukochanej chętnie przebywa dla tej prostej przyczyny, że nie tylko ją samą ale i ich, jej najbliższych chętnie poznaje, by co za tym idzie wymiarkować, jak mu się w przyszłości życie z nimi ułoży. Każdy mężczyzna pragnie, by jego żona cieszyła się jak najlepszą opinią. Gdy więc kawaler pannę poślubić zamierza, chętnie o jej zaletach przed ludźmi gada, przed złym słowem jak oka w głowie ją strzeże i nigdy na żadne podejrzenie tajemnymi schadzkami nie narazi.

Bywa niekiedy, że minie karnawał jeden i drugi, syn lub córka wybawią się i wytańczą, a jakoś ciągle w stanie wolnym trwają. Niema w tym żadnego nieszczęścia i źle czyni taka matka, która z gorączkową niecierpliwością na zamęźcie córki czeka, pieniądze na stroje wyrzuca i w każdym przechodzącym obok mężczyźnie upragnionego zięcia widzi. Nie ma w tym żadnego sensu, a takie postępowanie uważać można za śmieszne. **J.Z.**

## Wyprawa na niedźwiedzia

(Z opowiadań góralskich)

Przyszedł raz do Sabały jego krewniak, Wojtek Bukowski z Pająkówki i powiada:

— Wiys co, Jasiek?

— Neji co? Mów ze!...

— Widziołek niedźwiedzia pod Ornakiem! Piekno sztuka! Warto iść!

— Ze ba hej! Cemuz nie?!? — odparł żywo stary raubsic: — Sprógujem!... Wdział wartko cuchę, wyciągnął z alkierza jakąsi — ta strzelbę — kapiszonówkę, za pazuchę wsunął klin sperki i moskalika i już był gotów...

— Podźma! — rzekł.

— Ta, podźma! — przytaknął towarzysz i poszli. Po drodze zmówili jeszcze kilka paciorków do Opatrzności Boskiej i krótką modlitewkę do świętego Huberta, patroną myśliwych, o pomyślność w polowaczce...

Zmierzchło się już dobrze, gdy doszli do Smreczyn. Tutaj postanowili zanocować. Naściągali więc suchych chruściaków, rozpalili ognisko, pojedli sobie i legli spać...

Skoro świt — byli już na nogach. Wojtek szedł pierwszy, za nim Sabała. Pod granią Ornaku unówili się, że Bukowski pójdzie na razie sam na polanę, gdzie widział onegdaj niedźwiedzia, i w stosownej chwili da znak kapeluszem. I na tym stanęło. Dla pewności siebie, łyknął jeszcze na drogę czegoś tam z manierki, otarł gębę i ruszył zwawo ku upłazowi...

Za upłazkiem rosły maliniaki, młode smreczki, zaś pośrodku — znajdowała się nieduża polanka — cel ich wyprawy!...

Wojtek przebył wszystko to migiem, wsunął się chyłkiem pomiędzy zarośla-ki i patrzy. I naraz — o mało, że nie krzyknął z radości, a może więcej nawet ze zdziwienia: na polanie pasł się niedźwiedź, lecz nie ten stary, brunatny, którego widział poprzednio, jeno jakiś młody, krężołkowaty miś, nie większy od capa...

— Ej, pockoj filecke! — mruknął pod nosem ucieszony Wojtek. — Obocys zaro, ino niek kiwne na ujka!...

Jednak z tym kiwnięciem — nie była taka łatwa sprawa, jak się zrazu wydawało, bowiem niedźwiedź jak raz obrócił się kufą w tę stronę i mógł go teraz łatwo dostrzec! Nie pozostawało więc nic innego, jak tylko wycofać się chyłkiem z terenu, nie zmieniając pozycji, aż do kępy maliniaków obok turniczki, skąd dopiero można było dać znak umówiony...

Tak też i zrobił. Gdy był już blisko skałki, obejrzał się mimo woli i... naraz struchlał: tuż, obok, nie dalej, jak dziesięć kroków od niego — na upłazku wyniosłej turniczki — spała stara niedźwiedzica!...

— Raty, przeraty! — wrzasnął góral, chwytając oburącz ciupagę, bowiem strzelby nie miał, a przeląkł się okrutnie. Tymczasem niedźwiedzica, zerwała się ze snu jeszcze z większym rykiem i, stanąwszy na zadnich nogach, ruszyła ku Wojtkowi. Nie żarty wtedy były! Chłop całkiem zapomniał o świecie bożym, nożyska trzęsły się pod nim i nie mógł ruszyć się z miejsca, jakby go poraziło! Tylko wywijał ciupagą i cosi tam wykrzykiwał...

Czy wereda zlękła się tego krzyku, czy też ciupagi — nie wiadomo, dość, że naraz zawróciła ku turniczce i, cupiąc, zjechała rąbaniskiem dołu — z wysokiego brzezku... A za nią w ślad baryłkowaty capek...

Teraz dopiero przypomniał sobie Bukowski, że Sabała czeka na niego, że czas wracać!... Powoli więc, słaniając się na odrętwiałych nogach, wlókł się nazad ku upłazkowi i chociaż znalazł wujka na dawnym miejscu nie mógł wyrzec jednego słowa... Tylko ręką dał mu znak, żeby schodził!...

Po drodze też nic nie mówili do siebie, a i Sabała nie dopytywał się o nic, chociaż nie żałował wiele Wojtka i śmiał się z niego w duszy, bowiem był wykpiś wielki!...

A Bukowski, jak przywlókł się do chałupy, nie tknął już jedzenia, legł na pościeli i ciężko zachorzał... **E. K.**

## Odezwa Episkopatu Polski

w sprawie Katol. Uniw. Lubelskiego.

W dniu 4 listopada br. Katolicki Uniwersytet Lubelski rozpoczął 33-ci rok akademicki. W uroczystości tej wzięła udział Komisja Biskupia Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Jednocześnie podaliśmy do wiadomości młodzieży akademickiej, że kierownictwo Uczelni sprawować będzie nowy rektor, wybrany przez Senat, a zatwierdzony przez Episkopat i Władze Rzeczypospolitej Polskiej.

Uczelnia Lubelska przeszła w ciągu swego istnienia dość ciężką drogę. Zrodzona z ofiarnego czynu śp. K. Jaroszyńskiego i śp. Ks. Rektora Idziego Radziszewskiego, Biskupów Polskich i Duchowieństwa, do dziś dnia żyje duchem tej ofiary i poświęcenia jej Rektorów, Profesorów i młodzieży katolickiej. Boć wszyscy pracują tu w niezwykle trudnych warunkach. Zwłaszcza obecnie, chociaż Uniwersytet zaleczył rany zniszczenia wojennego, stają przed nim nowe wielkie zadania. Ogromny napływ młodzieży akademickiej, przekraczający w bież. roku trzy i pół tysiąca słuchaczy, młodzieży przeważnie ze wsi, często bardzo ubogiej, domaga się rozbudowy gmachów i pomocy materialnej.

Uniwersytet Katolicki musi wybudować nowe domy akademickie, rozbudować Zakłady Naukowe, pracownie, biblioteki, niektóre gmachy przebudować, by pomieścić tłumy młodzieży przybywającej po wiedzę katolicką.

A co jest szczególną troską naszą — to gwałtowna potrzeba pomocy materialnej. Młodzież jest zubożała, często chorowita, niedożywiona. Trzeba stworzyć stypendia i pomoce naukowe dla wielu bardzo zdolnych i pracowitych akademików i akademiczek.

Pomimo tych braków Uczelnia trwa, boć jest potrzebą Kościoła, młodzieży i społeczeństwa katolickiego. Co więcej zyskuje sobie coraz bardziej na popularności. Duchowieństwo i społeczeństwo katolickie coraz czynniej popiera wysiłki Episkopatu i Senatu Uniwersyteckiego. Wzrost ofiar na tace kościelne i składek na Tow. Przyjaciół Kat. Uniwersytetu — jest bardzo wymowny.

Tym spokojniej patrzymy w przyszłość, ufni, że otrzymamy od Was Katolicy, coraz obfitsze ofiary w świątyniach, składki członkowskie, a nawet całe stypendia akademickie dla najuboższej młodzieży.

Złożyliśmy w Wasze dłonie, Katolicy, nasze troski, ufni w pomoc Bożą i Waszą. Pragniemy zapewnić, że stać będziemy, jak dotąd, na straży czystości nauki katolickiej, która w umysłach i woli Dzieci Waszych ma służyć Bogu i Ojczyźnie.

Opatrzność Boża, która wspierała wysiłki nasze przez lat z górą trzydzieści, i dziś nas nie opuści.

Oddajemy Uczelnię, Jej Profesorów i młodzież Bożemu Sercu Jezusowemu, by kształtowało serca wszystkich według Serca swego.

Lublin, dnia 4 listopada 1951 roku.

† **Stefan Wyszyński**, arcybiskup, Prymas Polski

† **Piotr Kałwa**, Biskup Lubelski, Wielki Kanclerz KUL-u.

† Biskup **Franciszek Korszyński**

# Wesele na Kujawach

Kujawy jakkolwiek należały do mniej ciekawych odcinków regionalnych posiadały jednak swoisty wdzięk w zachowywaniu niektórych obrzędów i tradycji.

Do najciekawszych należało wesele. Właściwe wesele poprzedzało szereg obrzędów jak „swoty", „zdowiny" albo „zrynkowiny" zwane czasem „pierściunkamy" i uroczysty wjazd do kościoła.

Po zabawie weselnej odbywały się jeszcze „poprawiny" i przenosiny swatów w okolicy Aleksandrowa nazywano „rojnikamy".

A oto relacja z okolic Radziejowa. — Kawaler upodobawszy sobie pannę wysyła do niej „swatów". Swaci, przybywszy do rodziców panny i umówiwszy uprzednio z jej rodzicami sprawę, dla której przyszli idą do panny dowiedzieć się czegoś pewnego, dlatego śpiewają:

„Mościa panno tymczasem
Stoi burzo za lasem,
Przyślišma się dowiedzieć
Czy z ty burzy bydzie deszcz".

Jeśli panna odpowiedziała: „Bydzie" wówczas urządzane były „zdowiny", zwane też „zrynkowinamy". Niestety nie mogły się one obyć bez wódki.

O „zdowinach" gosposie śpiewały taką piosenkę:

„Prosili me na zdowiny,
kazali my siedzieć w sini,
Ni stołka, ni łoweczki,
Ni kilisia gorzałeczki".

W dwa tygodnie po „zrynkowinach" dawano na zapowiedzi, a gdy one wyszły, odbywało się wesele.

Na tę uroczystość przygotowywano się godnie. Zabijano krowę, albo świnię i pieczono ciasto, nie zapominając również o wódce.

Młoda para zapraszała gości mających wziąć udział w weselu. Wreszcie nadchodził dzień ślubu. Przyjeżdżających, albo przychodzących gości drużbowie przy dźwiękach marsza wprowadzają do chaty. W dawniejszych czasach para młoda ubrana była w strój kujawski, ale już po pierwszej wojnie światowej strój regionalny zastąpiony został białą suknią z welonem u panny młodej, pan młody zaś występował w czarnym ubraniu.

W drodze powrotnej drużbowie śpiewają:

„Oj jadum, jadum w kolasach jadum
w kolasach jadum z wielkum paradum".

Przed domem matka i ojciec witają młodych chlebem i solą. W niektórych okolicach rzucają z progu młodym pod nogi naczynia gliniane, lub szklane; jeśli rozpryśnie się w drobne kawałki, ma to być zapowiedzią szczęścia.

Wracających z kościoła oczekują stoły zastawione plackami, struclami, pszennymi, chlebem żytnim i serem.

Na obiad podają zwykle czerninę z gęsi, lub kaczek z kluskami na kartoflach, brukiew, kapustę, mięso, wreszcie kawę albo herbatę.

Po obiedzie wstaje od stołu starszy drużba i śpiewa:

„Nima to, jak chłopu żuna,
Zaprzynże do pługa, musi robić i łuna
Wyprzynże łod pługa, zaprzynże do radła,
Dali, dali moja żuno, lepi bydziesz jadła.
Wyprzung jum łod radła, zaprzung znów do bruny,
Przypatrzta się panny, wdowy, jak to robium żuny,
Wyprzung jum łod bruny, kozoł ji plić łoset
Wziun piniundze w kieszyń i do karczmy poszed..."

Następował wybuch szczerego śmiechu, po czym zaczynały się tany.

Gdzieś z boku przyśpiewywała starsza kobieta.

„Po podłodze smyk, smyk
Podar my sie trzewik.
Dum jo buzi chłopaczkowi
To poradzi trzewiczkowi.
Po podłodze smyk, smyk,
Podar mi sie trzewik".

Teraz już nieustannie ktoś śpiewał:
„Moje dziwcze trzuśnij solom
Bo mi cinżko tańczyć z tobum".
Obrażona Kasia śpiewała:
„Nie łumisz muzyku grać
I dlotego nie łumie leko tańczyć".
A on na to:
„Zwijosz sie kiele boku,
Kiejby torba od łobroku".

Tak upływała noc, w czasie której odbywały się też „łoczepiny" — polegające na założeniu czepka na głowie panny młodej. Na drugi dzień zabawa trwała dalej. Pod wieczór goście zaczynali się rozchodzić, a starszy drużba wyśpiewywał:

„Co to było za wesele, kiedy tylko dwa dni,
Żeby było cały tydzień, to byłoby ładni".

Często na trzeci dzień odbywały się więc jeszcze poprawimy. **(Z.L.)**

### EWANGELIA

**na pierwszą niedzielę po Trzech Królach**

(św. Łukasz 2, 42—52)

Gdy miał Jezus lat dwanaście, udali się do Jerozolimy według zwyczaju onego święta. A po upływie dni, gdy wracali zostało dziecię Jezus w Jerozolimie, a nie wiedzieli o tym rodzice Jego. I mniemając, że jest On w gromadzie, uszli dzień drogi i szukali Go między krewnymi i znajomymi. A nie znalazłszy, wrócili do Jerozolimy szukając Go. I stało się, że po upływie dni trzech znaleźli Go w świątyni, siedzącego pośród doktorów słuchającego ich i zadającego im pytania. A zdumiewali się wszyscy, którzy Go słuchali, nad rozumem i nad odpowiedziami Jego. I ujrzawszy Go, zdziwili się. I rzekła doń matka Jego: Synu, cóżeś to nam uczynił? Oto ojciec twój i ja, bolejąc, szukaliśmy Ciebie. I rzekł do nich: Cóż jest, żeście mnie szukali? Czyż nie wiedzieliście, że w tym, co jest Ojca mego, być winienem? Lecz oni nie zrozumieli tych słów, które im mówił. I udał się z nimi, i przyszedł do Nazaretu, a był im poddany. A matka Jego wszystkie te słowa zachowywała w sercu swoim. Jezus zaś wzrastał w mądrości i latach, i w łasce u Boga i ludzi.

# Młodzież K. U. L. w liczbach

I. Liczba studiujących:

| Wydział | Kobiet | Mężczyzn | Razem |
|---|---|---|---|
| 1. Teologiczny | — | 101 | 101 |
| 2. Prawa Kanonicznego | — | 24 | 24 |
| 3. Filozofii Chrześcijańskiej | 230 | 603 | 833 |
| 4. Prawa i Nauk Społ.-Ekonom. | 81 | 224 | 305 |
| 5. Nauk Humanistycznych | 1.275 | 971 | 2.246 |
| Razem: | 1.586 | 1.923 | 3.509 |

Na K.U.L. studiuje 3.257 osób świeckich, 232 księży (w tym 181 kleryków) oraz 20 sióstr zakonnych.

Domy Akademickie K.U.L. dały pomieszczenie 655 studentkom i studentom.

II. Liczba otrzymujących stypendia:

1. Stypendia gotówkowe:
   - a) naukowe otrzymuje 95 osób — wartość mies. 15.500 zł.
   - b) zapomogowe otrzymuje 256 osób — „ „ 55.030 „
   - c) zdrowotne — „ „ 3.000 „
2. Stypendia żywnościowe:
   - a) całodzienne utrzymanie otrzymują 383 osoby — „ „ 65.604 „
   - b) obiady otrzymuje 285 osób — „ „ 29.715 „
   - c) obiady zniżkowe i kolacje otrzymuje 39 osób — „ „ 2.226 „

K.U.L. wypłaca miesięcznie na stypendia 171.075 złotych.
Z akcji stypendialnej K.U.L. korzysta 1.058 osób.
Przeciętnie:
1) co czwarty student otrzymuje stypendium,
2) co szósty student mieszka w Domu Akademickim.



Figura Matki Boskiej na dziedzińcu K.U.L.

# Ciekawe odkrycia archeologiczne na Wschodzie

Ostatnio ukazała się książka prof. E. Dąbrowskiego pt. „Studia biblijne". Encykliki Ojca św. Leona XIII „Providentissimus Deus" i Piusa XII „Divino afflante Spiritus", jak najgoręcej popierają studia biblijne.

Książka ks. prof. Dąbrowskiego zawiera bardzo dużo ciekawego materiału naukowego, że specjalne zainteresowanie niewątpliwie wzbudzą wiadomości o odkopanych starożytnych rękopisach w Palestynie i w Syrii.

W miejscowości Ras Szamra (Syria), jeden z miejscowych chłopów w czasie pracy na roli odkrył przypadkowo podziemną cysternę. Znaleziono tam cały szereg grobów z XV—XII wieku przed narodzeniem Chrystusa, to jest z okresu w którym żył Mojżesz. Znaleziono złote pierścienie i zausznice, szkatułki z kości słoniowej, naczynia alabastrowe, broń, pieczęcie itp. Pomyśleć sobie, że wszystkie te przedmioty liczą sobie ponad 3.000 lat.

Ale cenniejsze od złota i kości słoniowej są dla nas odkopane wielkie ilości tabliczek. Znajdowały się one w jednej z sal. Znawcy odczytali je i stwierdzili, że była to biblioteka króla Niqmad z XIV wieku przed Chrystusem. Były to teksty o treści mitologicznej spisane na rozkaz tego króla. Pisane są znakami klinowymi.

Czytając tabliczki zapoznajemy się z wierzeniami ówczesnych ludów. Przewijają się przed nami naiwne wierzena pogańskich ludów. Najczęściej spotykamy imiona fenickich bożków: Baala, Aszera i Astarty.

Niezwykle dla nas ciekawym jest imię boga „El", albo „Elhm". Bóstwu temu nadaje się wyraźnie cechy jednobóstwa — wieczność, wszechmoc, mądrość, sprawiedliwość. Niektórzy z uczonych uważają, że mamy tu przejęte od Izraela wiarę w Jedynego Boga i że nazwa „El", należy uważać za skrócone „Elohim".

Ciekawym także jest, że w owych czasach na bliskim Wschodzie, w Palestynie, w Syrii, w Egipcie istniała ta sama kultura. Wiele zwyczajów, przepisów obyczajowych, znanych nam z Biblii odnajdujemy w dokumentach z Ras Szamra. Są to wszystko okoliczności bezcenne dla biblistów.

Jeszcze w bardziej sensacyjnych okolicznościach zostało dokonane odkrycie rękopisów w 1947 r. w miejscowości w Ain-Feszha, w Palestynie. Na ten temat możnaby napisać atrakcyjną powieść. Zaczęło się od pasterza szukającego zaginionej owieczki. „Dobry pasterz" natrafił w czasie poszukiwań na szczelinę zasypanej groty, a w środku jej całe i potłuczone dzbany gliniane, zawierające w sobie niezwykłą zawartość — zwoje rękopisów pokryte starożytnym pismem.

Ponieważ na Wschodzie wykopaliska są rzeczą niemal codzienną, znana dobrze ludności, pasterz zabrał kilka rękopisów i usiłował sprzedać je antykwariuszom. Ci początkowo nie poznali się na ich wartości i odesłali go do schizmatyckiego metropolity syryjskiego. Ten ostatni zorientował się w ich wartości i nabywszy rękopisy, żądał od Amerykanów za rękopis proroctw Izajasza, pochodzący z II wieku przed Chrystusem — zawrotną sumę miliona dolarów. Tymczasem wybuchła w Palestynie wojna. Pasterz-odkrywca zaginął i nie wyjawił gdzie się znajduje grota z resztą rękopisów.

Grota musiała być jeszcze odnaleziona i dlatego, że dopiero w łączności z różnymi przedmiotami znalezionymi wraz z rękopisami, mogą uczeni określić wiek tych rękopisów. Szczególne znaczenie ma tu przede wszystkim cemika, a to z uwagi na to, że naczynia gliniane w różny sposób były wypalane i zdobione. Dobry znawca odczyta ze zbitej skorupki glinianej równie dobrze wiek zabytku, jak z podręcznika historii. Oczywiście z pewnym przybliżeniem np. stu lat, ale taki czasokres jeśli idzie o 3.000 lat nie ma żadnego znaczenia.

Rozpoczęły się gorączkowe poszukiwania za grotą. Nie były łatwe nie tylko z powodu wojny, ale także na skutek tego, że zaginiona grota znajdowała się na pustyni Judzkiej koło Morza Martwego, gdzie normalna temperatura wynosi 45 stopni ciepła.

Wysłany przez metropolitę syryjskiego wysłannik groty nie odnalazł i wrócił ledwo żywy, na skutek przebytych trudów i braku wody. W końcu Filipowi Lippensowi udało się przy poparciu wojska odnaleźć upragnioną grotę.

Badania przeprowadzali przez 3 tygodnie najwybitniejsi archeolodzy. Stwierdzono, że pierwotnie było tu ok. 60 dzbanów, zawierających po kilka zwojów rękopisów każdy. Była to więc, jak na owe czasy olbrzymia biblioteka, pochodząca z II wieku przed narodzeniem Chrystusa.

Niestety do naszych czasów zachowała się tylko część rękopisów. Stwierdzono na podstawie znalezionych lampek glinianych, że już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa gospodarowali w niej niepożądani przybysze.

Są dane, że słynny teolog z III wieku naszej ery — Orygines korzystał z tej biblioteki, gdyż uczeń jego Euzebiusz pisze o nim, że korzystał z rękopisów które znalazł w dzbanie koło Jerycha.

Widocznie o odkryciu Oryginesa zapomniano, bo około 790 roku w liście patriarchy Tymoteusza czytamy, że koło Jerycha znaleziono rękopisy: „Myśliwski pies pewnego Araba, ścigając zwierzynę, wpadł do pieczary i nie wychodził. Pan jego nadszedłszy niebawem znalazł domek wśród skał, a w nim wiele ksiąg. Myśliwy udał się do Jerozolimy i powiedział o tym Żydom. Ci wyszli tłumnie z miasta i zna-

leźli księgi Starego Testamentu oraz inne pisane po hebrajsku... Jednakowoż na moje pisanie nie otrzymałem od nich żadnej odpowiedzi w tej sprawie. A nie mam znów odpowiedniego człowieka, którego bym mógł wysłać".

I tu następuje przepiękne wyznanie miłości i do ksiąg: „Jest to dla mego serca, jak ogień, co w kościach moich pali się i żarzy".

Doprawgy, że trudno o coś bardziej ciekawszego i sensacyjnego, niż dzieje tej liczącej przeszło 2 tysiące lat biblioteki.

Na zakończenie kilka słów o tym, co zawierały te księgi, które do nas doszły i jaka jest ich wartość dla nauki.

Największe znaczenie mają dla nas księgi biblijne: księga Izajasza, księga Habakuka, księga Leviticus i drobniejsze fragmenty innych ksiąg.

Ponieważ dotychczas znane teksty pochodziły dopiero z IX wieku po Chrystusie, a więc nowoodkryte są przeszło o tysiąc lat starsze. Uczeni stwierdzili wielką zgodność między tak odległymi tekstami. Możemy z tego wnioskować o wierności tekstów całej Biblii.

Szczególnie dla nas są ważne proroctwa Izajasza, gdyż są często cytowane w Ewangelii, jako przepowiadające przyjście Mesjasza-Chrystusa.

**Józef Lubicz.**

# Dla rolników

## JAK POZNAC DOBREGO KONIA?

Kupno konia nie jest sprawą tak łatwą, jak to się niektórym zdaje, wymaga bowiem doświadczenia i znajomości rzeczy, co szczególniej jest ważne, jeżeli przy kupnie mamy do czynienia z sprzedawcą nieuczciwym i umiejącym ukrywać różne wady i choroby konia. Każdy koń, mający pracować produkcyjnie i mający być dla rolnika dobrym i opłacającym się robotnikiem — powinien posiadać dwa najważniejsze warunki, a mianowicie: dobre, mocne nogi i zdrowe płuca. Przystępując do badania konia, którego mamy kupić, trzeba go wyprowadzić ze stajni i postawić swobodnie na równym miejscu, obejrzeć go ze wszystkich stron w odległości 5—6 kroków, ażeby otrzymać ogólne wrażenie, a dopiero potem oglądać go szczegółowo. Musimy odróżniać konie zaprzęgowe od koni wierzchowych.

Koń zaprzęgowy, roboczy — powinien być mocnej budowy, grubej kości, o szerokich stawach; szyja jego powinna być masywna, szeroka, dosyć gruba, grzbiet długi i zad szeroki, dobrze rozwinięty. Następnie należy się przekonać, czy dany koń będzie się nadawać do jazdy w zaprzęgu, a więc go zaprząc i dla próby trochę przejechać, uważając jak on chodzi po bruku, po piasku, jaki ma chód, czy stąpa prawidłowo, czy nie jest kulawy, czy nie zacina jedną nogą o drugą. Trzeba tu również uważać, czy koń nie posiada przytem jakich złych narowów co bardzo obniża jego wartość. Koń zły i nerwowy prędzej się męczy, gorzej pracuje i może powodować różne wypadki. Trzeba obejrzeć przednie zęby konia, czy nie są pościnane na kantach od przodu, ponieważ by to oznaczało, że koń jest łykawy, to jest posiada wadę gryzienia różnych przedmiotów i łykania powietrza.

Jeżeli koń nie będzie okazywać żadnych wad w swoim wyglądzie i w chodzie — badamy potem stan jego nóg. Konia kulawego bezwzględnie należy odrzucić i nie kupować; nigdy nie wierzyć wszelkim zapewnieniom, że koń dopiero dziś zakulał, że się potknął itp.

Nie zapominajmy obejrzeć u konia wszędzie jego skórę, czy niema gdzie strupów lub krosteczek, czy koń nie drapie się — oznaczało by to świerzb, lub inną chorobę skórną, a wtedy konia takiego odrzucić. Wreszcie — powinno się zbadać oczy konia, czy nie są opuchnięte, zaczerwienione lub zaropiałe i czy nie ma żadnych plamek na rogówce. Trzeba też przekonać się, czy koń dobrze widzi: w tym celu prowadzimy go na długim postronku prosto na jakąś przeszkodę, na przykład na drąg, trzymany przez dwóch ludzi na wysokości pół metra od ziemi i uważamy, czy się nie potknie.

Każdy kupujący konie powinien wiedzieć o tym, że sprzedaż koni jest ujęta w pewne przepisy prawne, określające odpowiedzialność sprzedawcy za utajone przez niego wady koni. Mianowicie — każdy sprzedający odpowiada za ukryte wady i choroby konia sprzedanego, o ile wyjdą one na jaw w przeciągu oznaczonego terminu. Odpowiedzialność ta polega na rozwiązaniu umowy i na zwróceniu zapłaconej sumy za konia. Urzędowo ustanowione są następujące główne wady i choroby i terminy ich ujawnienia: dychawica, łykawość, ślepota miesięczia, koler — dla tych chorób termin ujawnienia wynosi 14 dni, a dla nosacizny — 21 dni. A więc każdego konia nowonabytego należy dobrze obserwować i w razie zauważenia podejrzanych objawów niezwłocznie zgłosić się do lekarza weterynaryjnego celem ustalenia rodzaju choroby. **Z. Olszański, lek. wet.**

## CHROŃMY KURY PRZED ROBACTWEM

Kury powinny mieć osobne pomieszczenie. Może to być nawet przystawka przy budynku, a w niej urządzony skromny kurnik. Trzymanie kur z bydłem jest nie pożądane z tego względu, że trudno jest utrzymać czystość w oborze, co nawet ujemnie wpływa na zdrowie tak bydła, jak i kur.

Jeżeli chcemy się pozbyć dokuczliwego robactwa, to trzeba całe pomieszczenie dobrze wyczyścić i zdezynfekować wapnem, a ściany, sufit wybielić.

Wszystkie naczynia, w których dajemy kurom jeść wyszorować gorącą wodą z dodatkiem sody. Także grzędy, na których siadają kury wyszorować, a potem pobielić wapnem z dodatkiem karboliiy. Pozatem w kurniku powinno być okno, bo światło i świeże powietrze jest pierwszym dodatkiem dla zdrowia ptactwa domowego. Prócz tego, kurnik powinien być ciepły, zwłaszcza w czasie zimowych miesięcy, gdyż ciepłe pomieszczenie dodatnio wpływa tak na zdrowie kur, jak i na nieśność oraz zaoszczędza paszy. W zimnym budynku tak ptactwo domowe jak również i bydło, więcej zużywa pokarmu na wytworzenie ciepła, zamiast je obrócić na wydajność jajek czy mięsa. **Wład. Koźmińska, Kruszynianka**

# O deszczu, śniegu i gradzie

Gdy proces skraplania pary wodnej trwa przez dłuższy czas, wówczas obłok grubieje, a kropelki mgły, z których jest złożony stopniowo stają się coraz większe, aż dochodzą do wielkości kropel, które nie mogą się już utrzymać na wstępującym prądzie powietrza i dzięki swej większej masie szybko opadają na powierzchnię ziemi. Mamy wówczas zjawisko deszczu.

Powstawanie deszczu dokładnie nie jest jeszcze znane. Wiadomo, że dwie kule spadające obok siebie w cieczy ulegają pozornie pod wpływem wytworzonego prądu wzajemnemu przyciąganiu. Kropelki mgły łączą się zatem w większe kropelki te znów w większe itd. Wreszcie tworzą się krople deszczu, których średnica waha się od 0,1 mm do 7 mm (w ulewie).

Interesującym jest fakt, że wielkości niektórych kropel mają się do siebie jak 1 : 2 : 4 : 8.

W czasie ulewy najpierw spadają krople większe, potem mniejsze, a na ostatku najmniejsze. Pochodzi to stąd, że im kropla większa, a właściwie im ma większą masę, tym łatwiej pokonywa opór powietrza i dzięki temu ma większą szybkość spadania, zatem wyprzedza wszystkie inne.



Gdy temperatura powietrza, w którym następuje zgęszczenie pary jest bardzo niska (co ma przeważnie miejsce w atmosferze), to zależnie od stopnia nasycenia para zgęszcza się w kryształki lodu.

Tworzą się wówczas sześciokątne płytki, słupki i gwiazdki o mistycznej budowie wewnętrznej zupełnie prawidłowe, będącymi prawdziwymi klejnotami natury.

Gwiazdki te zlepiają się, gdy temperatura powietrza jest bliska zera i opadają w postaci płatków śniegu.

# Religia i nerwy

Religia i nerwy. Dziwne to zestawienie. Religia jest żywym związkiem człowieka z Bogiem. Nerwy, to urządzenie i sprawy, które wchodzą w zakres nauk medycznych. W pierwszym wypadku teologia w drugim — medycyna. Mogłoby się wydawać, że te dwie dziedziny nic nie mają ze sobą wspólnego. Owszem same w sobie mają odrębny przedmiot i odrębne metody, ale nie można zaprzeczyć tego faktu, że zarówno teologia jak medycyna wiąże się ze sobą w żywym człowieku. Naukowo odrębne sprawy, występują jednocześnie w tym samym praktycznym życiu człowieka. Mogą występować obok siebie i nie mieć na siebie wpływu, ale mogą występować obok siebie i mieć wpływ wzajemny.

Chodzi nam o to, czy związek człowieka z Bogiem wpływa na sposób zachowania się nerwów w człowieku religijnym. Czy wraz ze wzrostem życia religijnego wzrasta odporność na wybuchy nerwowe.

Zasadniczą i podstawową więzią człowieka z Bogiem jest wiara. Człowiek wiary to człowiek, który jasno wie czego chce, do czego ostatecznie dąży i co go czeka na końcu. Ścisłe oparcie rozumu o prawdy podstawowe usuwa dezorientację, niepewność i niepokój wewnętrzny. Wiara naświetla wszystkie sprawy życia w należytej proporcji. Stąd człowiek wiary nie widzi powodów do denerwowania się w sprawach małej wagi (a najczęściej chodzi w zdenerwowaniu o drobiazgi), bo w świetle wiary zna doskonałą proporcję między tym co wielkie a co małe. W momentach tracenia panowania nad sobą cnota wiary poucza: „troszczysz się o bardzo wiele, jednego ci tylko potrzeba". Powiedzenie Chrystusa: „Wstań i chodź, wiara twoja uzdrowiła ciebie" jest użyte w Ewangelii w znaczeniu cudotwórczym; dlatego, że wierzył, Chrystus przywrócił mu zdrowie. Ale te słowa można również użyć dla określenia wpływu bezpośredniego jaki wywiera na fizyczne zdrowie, w tym wypadku na zdrowie nerwów.

Łatwo denerwuje się człowiek, gdy znajdzie się w sytuacji trudnej, a zwłaszcza w sytuacji bez wyjścia. Wraz ze wzrostem nadziei wzrasta opanowanie i uspokajają się nerwy. Ci, którzy przeżyli beznadziejne chwile ewakuacji obozów koncentracyjnych, otoczeni podczas walki przez nieprzyjaciela, opuszczeni na polach bitew z krwawiącą raną na kilkadziesiąt godzin, mogą najlepiej stwierdzić jak męcząca jest taka sytuacja i jak bardzo potrafi nadszarpnąć nerwy. To też nic dziwnego, że chrześcijańska cnota teologiczna nadziei, odegrać tu może swoją uspokajającą rolę. Świadomość, że Bóg obiecał dać pomoc w znoszeniu cierpień, że za każdy krzyż niesiony z podaniem się Jego woli, wynagrodzi szczęściem wiecznym, dodaje sił, budzi optymizm i nie pozwala rozpaczać. Dla głęboko ufającego Bogu chrześcijanina nie ma takiej sytuacji, w której można byłoby się pogrążyć w pesymiźmie i rozpaczy, która najbardziej zżera ludzkie nerwy. Kto ufa Bogu i radością i optymizmem ratuje swe nerwy przed chorobami.

Powszechną atmosferę, w której wylęgają się wybuchy nerwowe jest nienawiść człowieka do człowieka. Nerwy dochodzą do głosu, gdy nie udaje się zemsta na osobistym wrogu, gdy komuś innemu powodzi się dobrze i nie da się uczucia zazdrości usunąć osobistym powodzeniem, albo nie można doczekać się dla niego nieszczęścia — słowem wszystkie te burze nerwowe występują w klimacie pełnym nienawiści i braku zupełnym miłości bliźniego. I tu właśnie potrzeba miłości i to nie tylko miłości bliźniego lecz również koniecznie miłości Boga. Chodzi o to, aby człowiek z Boga czerpał miłość nadprzyrodzoną i uczył się widzieć w człowieku, nie tylko człowieka, ale również i przede wszystkim obraz Boży, jako argument dla przełamania nienawiści. Miłość Boża i ludzka nadprzyrodzona likwiduje różnice między człowiekiem przykrym i przyjemnym i każe patrzeć na każdego pod kątem nadprzyrodzonym. Kąt ten w patrzeniu na każdego człowieka jest równy, bo każdy człowiek, jest obrazem Boga, każdy człowiek ma być traktowany bez nerwów, każdy ma być traktowany łagodnie po chrześcijańsku. Bo cokolwiek uczyniliście jednemu z tych maluczkich mnieście uczynili".

Rozgniewany wzrok, jako przygrywka do nerwowego wybuchu, nie powinien spocząć na wierzchu twarzy osoby przykrej, lecz ma on sięgnąć głębiej, by ujrzeć samego Boga w człowieku, i właśnie zrozumieć dlaczego nie należy się gniewać i denerwować.

Wybuchy nerwów występują wtedy gwałtownie, kiedy osobiście człowiekowi coś się nie powiodło, osobiście coś go dotknęło. Jeżeli więc w wszelkich codziennych czynnościach będzie dominowała chęć szukania siebie, to proporcjonalnie wzrastać będzie i częstość wybuchów nerwowych i ich gwałtowność. Nie ma innego ratunku jak tylko ćwiczyć się w odnoszeniu swoich czynności, powodzeń czy niepowodzeń do innych poza osobistych motywów. Pochwała ludzka jako motyw nie starczy, bo ludzie nie zawsze docenią i dojrzą zasługi. Jedynie Bóg zna wszystkie nasze czyny, słowa i myśli, nasze zasługi. Dlatego należy odnosić wszystko do Boga. Czy to będą sukcesy, czy cierpienia, praca czy doznane przykrości. Chodzi tu o jak najczęstszą intencję nadprzyrodzoną. Wszystko z miłości dla Boga i wszystko dla Boga. Głównie oczywiście dlatego, że Bóg jest dobry, ale również i w tym celu, by uchronić nerwy przed „rozklekotaniem".

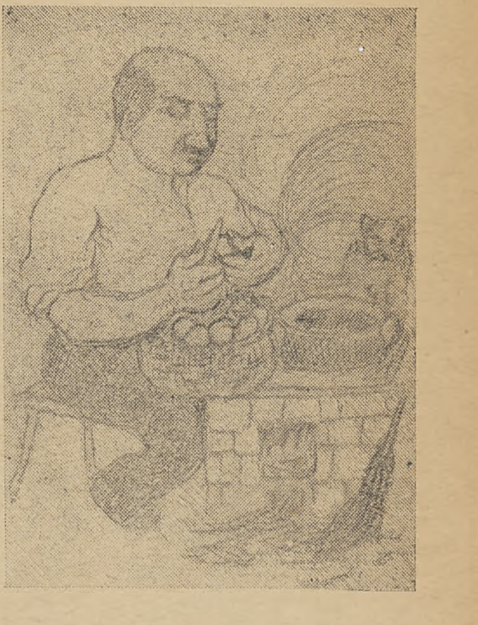
Związek człowieka z Bogiem jest przede wszystkim potrzebny dla człowieka. Religia ubogaca człowieka, dając mu wiele mocy, a wśród nich umiejętność i zdolność do panowania nad sobą.

**Fr. Foks.**

---

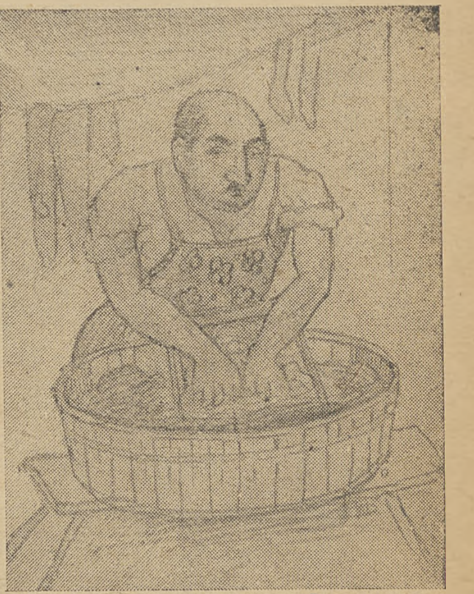
Zupełnie odmienny jest proces powstawania gradu; tworzy się on w porze letniej w czasie burzy, gdy prąd wstępujący powietrza jest bogaty w parę i ulega bardzo silnemu ochłodzeniu. Z warstwowej budowy ziarn gradu wynika, że są one unoszone przez silny prąd powietrza, to znów opadają i wówczas to pokrywają się szeregiem warstw lodu, dzięki czemu dochodzą nieraz do wielkich rozmiarów orzecha włoskiego, a nawet normalnego jabłka.

## STAROKAWALERSKI STAN



Pan prezes starych kawalerów przy pracy, sam z myślami swymi...

„Pytają dlaczego się nie żenię? jak sobie radzę, gdzie się stołuję? Parade... U siebie! Sam sobie gotuję, sam ziemniaki obieram. Jestem zadowolony i z siebie dumny. To się nazywa być wolnym i samowystarczalnym. Wiwat, niech żyje starokawalerka!?



Pan prezes starych kawalerów przy pracy, sam z myślami swymi...

Ludzie myślą, że pranie to przywilej kobiet... A gdzież tam. Praca nie hańbi... zaszczyt przynosi. Tylko trzeba żyć mężnie, nie lękać się krytyki. Jasna rzecz, jak się zbrudzi, trzeba wyprać. Niech żyje samowystarczalność. Wiwat miły Romciu! Głowa do góry... Niech żyje piorąca starokawalerka!?

## ZNIESIENIE ŚWIĄT KATOLICKICH W ARGENTYNIE

Katolicy argentyńscy na mocy specjalnej dyspensy Św. Kongregacji Soboru zostali zwolnieni od obowiązku święcenia następujących świąt kościelnych: św. Józefa, Wniebowstąpienie Pańskie i św.św. Piotra i Pawła.

# Wanda Malczewska

Parzno, w okolicy Piotrkowa ma u siebie grób Wandy Malczewskiej. Po okolicznych wioskach sława świątobliwej Wandy już od szeregu lat krąży poprzez Krześlów, Kurnos, Domiechowice, Łobudzice, Laski, Podwody, Zelów, Adamów, Anastazów i wiele jeszcze dalszych miejscowości.

Wanda Malczewska pochodzi ze starego rodu polskiego, który wydał słynnego poetę Antoniego Malczewskiego, autora „Marii" i wielkiego malarza — Jacka.

Urodzona w Radomiu w 1822 r. całe prawie życie spędzała na wsi, przeważnie w domach swych krewnych. Bardzo młodo straciła matkę, a ojciec powtórnie ożeniony troszczył się o nią mało.

Już jako mała dziewczynka odznaczała się niezwykłą religijnością. Dnia pierwszej Komunii świętej wyczekiwała z utęsknieniem. Odtąd do końca życia pozostała w ciągłej łączności z Chrystusem eucharystycznym, który obdarzył ją cudowną łaską widzeń.

Przy wielkiej swej pobożności Wanda była osobą niezwykle uspołeczniona. Każdą wolną chwilę poświęcała bliźnim: była dla wsi nauczycielką i pielęgniarką. Zaglądała do chat wieśniaczych, by nieść pociechę strapionym, godzić poważnionych.

Drobna postać w czarnej sukni, która była znakiem żałoby narodowej po upadku powstań, idzie wszędzie z życzliwym sercem, gotowa do największych poświęceń. Skromna i cicha, nie przyznaje się ludziom, że podczas modlitwy rozmawia często z Chrystusem, widzi Jego postać. Gdy widzenia powtarzają się kilkakrotnie, spowiednik doradza jej, by spisywała dokładnie ich treść.

Pewna staruszka w Parznie opowiadała:



Wanda Malczewska

— Aż dziw — mówi że dziś, po tylu latach, wzrasta sława Wandy. Mój Boże! ona zawsze była taka skromna, tak nic o niej nie mówiono, od świata uciekała!

Już staruszką była 70-letnią, jak tu na probostwie mieszkała, więc chodzić wiele nie mogła. Jednak odwiedzała chorych na wsi i codziennie była na mszy św. w kościele.

— U nas to, co ja wiem, wszyscy wiemy. Jej życie codzienne takie było zwyczajne, jak wszystkich ludzi.

Nikt z nas nie spostrzegał widocznych u niej znaków świętości. Dopiero gdy umarła, opowiedziano o jej cudownych widzeniach.

Przychodziły potem do Parzna kobiety z daleka, które u niej służyły. Jedna z nich opowiadała, że widziała, jak Wanda „wpadła w zachwyt".

W tej chwili staruszka parzneńska zadumała się, patrząc w maleńkie okno swej chałupki, gdzie wesoło czerwienią się i bielą przytulone do szyby pelargonie.

— Mówili tu wszyscy na nią „babcia". Zwłaszcza dzieci bardzo ją kochały, bo zawsze umiała z nimi rozmawiać, a często rozdawała słodycze.

Na pożegnanie staruszka prowadzi do izby, gdzie leży na stole wielka księga pamiątkowa. Odwracam kartki i widzę litanię rozmaitych podpisów. To goście z różnych stron odwiedzali ostatnią doczesną siedzibę Wandy Malczewskiej.

Po wiekach — na ziemi naszej zabłysnęła znowu Wanda niezwykłymi zaletami duszy, które godne są uwieńczenia dostojeństwem świętości...

## EWANGELIA

**na drugą niedzielę po Trzech Królach**

(św. Jan, 2, 1—11)

Onego czasu: Odbywały się gody weselne w Kanie Galilejskiej i była tam matka Jezusowa. Zaproszono też na gody Jezusa wraz z uczniami Jego. A gdy zabrakło wina, rzekła matka Jezusa do Niego: Wina nie mają. I rzekł jej Jezus: Zostaw to mnie, niewiasto, jeszcze nie nadeszła godzina moja. Mówi tedy matka Jego do sług: Uczyńcie, cokolwiek wam powie.

A było tam sześć stągwi kamiennych, ustawionych dla obrzędowych obmyć żydowskich, z których każda mogła pomieścić dwa lub trzy wiadra. Rzecze im Jezus: Napełnijcie stągwie wodą. I napełnili je aż po brzegi. I rzekł do nich Jezus: Zaczerpnijcie teraz i zanieście gospodarzowi wesela. I zanieśli. A gdy gospodarz skosztował wody, która się stała winem, a nie wiedział, skądby się wzięło (lecz słudzy, którzy czerpali wodę, wiedzieli), przywołał gospodarz wesela oblubieńca i rzekł doń: Każdy człowiek daje naprzód dobre wino, a kiedy się napiją, wtedy to, które jest gorsze, a ty zachowałeś dobre wino aż do tego czasu. Taki to początek cudów uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej i okazał chwałę swoją, i uwierzyli weń uczniowie Jego.

**Bóg kocha nas zawsze, jeno my nie zawsze tę Jego miłość przyjmujemy — i dlatego tak często bywamy smutni.**



Wydawca: Włocławska Kuria Diecezjalna.
Redaktor: Ks. Stanisław Piotrowski
Redakcja i Administracja: Włocławek, ul. Waryńskiego 4. Tel. 16-49.
Zamówienia na prenumeratę i kolportaż parafialny przyjmuje P.P.K. „Ruch" Bydgoszcz, ul. Armii Czerwonej 6. Konto PKO. VI-231/110.
Prenumerata z przesyłką pocztową kwartalnie zł 7.20, półroczna zł 14.40, roczna — zł 28.
BZG., Zakład nr 17 Włocławek, Waryńskiego 4.
Nr zam. 2459 - 20.12.51 - E-3-15065 - 25000